

Emil Zegadłowicz
Gawęda poety z typografem

Janowi z Bogumina Kuglinowi
Autor

Nie wiem, czy rozważnie i roztropnie postąpił Komitet Organizacyjny III Zjazdu Bibliofilów Polskich, zebranych z okazji 100-letniej rocznicy przesławnego Ossolineum, zapraszając do referatowego działu – poetę! Osobiście znając ten *genus humanum* niejako z autopsji – miałbym cały szereg zastrzeżeń, a przede wszystkim to jedno, że dziś, gdy szlachetna, kto wie, może najszlachetniejsza miłość do książek, bibliofilstwo, staje się z dnia na dzień coraz skrupulatniejszą wiedzą, o tendencjach wyrażnie naukowych, kodyfikacyjnych i statystycznych – przekorna lotność imaginacji poetyckiej czyni w tym budującym się – nieco chińskim – murze wyłom, a wyłomem tym wprowadza czeredę niespokojnych i niepokojących, lotnych duchów fantastycznego autoramentu.

Gdy już jednak Komitet Organizacyjny w przynaglonej alteracji przedzjazdowej tak postąpić postanowił i w najdalej idącej tolerancji poecie głos oddać uznał za słuszne i stosowne – trzeba mi tutaj obronę tego kroku przeprowadzić o ile, o tyle mocną, a w każdym razie wykazującą słuszność tego pięknego, acz niebezpiecznego postanowienia.

Oprzeć mi się należy siłą kontrastu w stosunku do ważkich, katedralnych wywodów na niezawodzącej nigdy postawie utopijnej, przeznaczając dla niej i wykreślając dla niej kontury realne – tak to już bowiem jest, że realizm krzepi się utopią, a utopia realizmem.

Zasadniczo podnieść tu trzeba *incipiter* jedno: poeta, aczkolwiek całą swoją konstrukcją psychiczną nastawioną na zmienność i wrażliwość, i pobudliwość rzeczami i sprawami niezauważalnymi dla innych, różni się zasadniczo od literata zawodowego i naukowca – jest – w stosunku do zagadnień typograficznych – na równi z nimi producentem materiału drukarskiego, i nie tylko z nimi! Jest dostawcą materiału drukarskiego na równi z przemysłowcem pragnącym drukować cenniki, buchalterem zestawiającym obliczenia roczne do druku, kominiarzem i listonoszem drukującym powinszowania noworoczne, nowożeńcem zamawiającym zapowiedzi ślubne, zmarłym, który kilkuniedniową pamięć o sobie powierza klepsydrom itd. Z tego więc tytułu: dostawcy materiału drukarniom jest poeta z wymienionymi tymi i innymi na równych, tych samych, demokratycznych prawach!

Na tym odcinku zagadnień gatunku uniwersalno-przemysłowego jest drukarz czymś w rodzaju współczesnego reżysera, wraz z zawodem tym dziś jeszcze związaną hipertrofią znaczeniową, który dzieło każde i objaw literacki każdy, anachronicznie cofnięty czy ekscentrycznie nadmodny, uznaje, w poczuciu bezgranicznych możliwości teatralnej realizacji – za równoznaczny i równoważny! Wyjaśni to może najlepiej zdanie, które jeden z reżyserów i dramaturgów wypowiedział zwięźle i śmieie, że sprawozdanie roczne straży pożarnej można na równi z *Hamletem* –

niesłychanie ciekawie zainscenizować. Oczywiście, że można – lecz czy trzeba?! Czy gra warta świeczki? Czy opłaci się skórka na wyprawę? Reżyser ów twierdził, że tak! Pomiędzy tym reżyserem a współczesnym drukarzem widzę niejakię zbyt uogólniającą analogię – przeto też powiedziałem, że pod względem dostawczości – tak wolno rzec – jest poeta w obliczu drukarstwa na równych prawach z każdym, kto w ogóle cośkolwiek ma do drukowania.

Lecz tu się też ta analogia kończy! Jest bowiem moment jeden ważny, który urozbieżnia wspólne dotychczas ścieżki. Momentem tym jest jakość materiału dostarczanego. Ażeby znaleźć tutaj jasną i zrozumiałą platformę – rzeknijmy od razu słówko o materiale najwyższego gatunku i najczystszej próbie, jaki się zdarzy drukarzowi składać, łamać i tłoczyć. O materiale-dziele, którym Pan Swe sługi nawiedzać raczy „a jeśli Pan ten wielki Swe sługi nie zawsze nawiedzać chce w ich domu, wówczas, najlaskawsze wciąż mając oko na nich, śle im Swe orędzie przez Swoich pośredników. I nieraz tak będzie, że kiedy w ciszy nocnej siedzisz w swej izdebce, zaduman wśród swych książek, nieraz coś zaszepce, coś zaszeleści: piąta i dziesiąta, i setna wiewna mara z każdego się kąta wychyla i gromadą zbliża się ku tobie. Mężowie, którzy dawno już złożyli w grobie swe ciało, a zaś dusze zamknęli w swym dziele żywota arcytwórczym na wielkie wesele człowieka i jego ukojne zbawienie od nędzy tej powszedniej, zjawiają się cienie żyjących myśli swoich, ażeby cię kołem otoczyć i swym słowem prawić ci wesołym, w zastępstwie swego Pana, o rzeczach, co leżą pomiędzy krańcem niebios a ziemi rubieżą, w ich wnętrzu i poza nim, na tajemnej drodze, wiodącej od wieczności do wieczności”.

Tak czy owak – raz wszakże w życiu musi się zdarzyć drukarzowi, że na warsztacie złoży mu los twór wielkiej miary twórczej, twór, o ile to być na ziemi może, doskonały, to znaczy taki, który w najnieomylniejszych zarysach odtwarza wiernie i podatnie najgłębsze myśli i najstrzelistsze uczucia. A ponieważ sam jest poetą i twórcą – w tej chwili bowiem tylko o takim drukarzu godzi się nam tutaj mówić – w mig odczuje wielkie piękno tworu, który oto danym mu jest ubrać w ciało.

Dzień ten to dzień ze wszech miar szczęśliwy, a przeto pełen głębokiej, człowieczej troski: świadomość człowiecza jest zawsze szczęściem głęboko zaniepokojona, wie bowiem, że zanim sprosta – ono już przeminąć może.

W tej to chwili, w dniu onym i godzinie zniknie błahe zagadnienie dostawności – jasnym staje się, że poeta nie jest fabrykantem autografów czy, co gorsza, maszynopisów! Oto przychodzi do ciebie, bracie drukarzu, z czymś zgłóła innym i dobrym: z kwiatem dni wielu znojnych i nocy frasobliwych: z poematem, mową ducha, posłaniem do duchów! Jak malarz, który myśl krajobrazu pojął, uczuciem przepoił, myślą utrwalił – widzi przed sobą w okamgnieniu farby, których mu zażyć wypadnie, aby dać to co najważniejsze i najkonieczniejsze – tak i drukarzowi we wzroku wewnętrznym zjawiają się: format, stronnica, kolumna, układ, paginacja, margines, wakaty i czcionki! Przede wszystkim czcionki!

I tu pora, aby o czcionkach rzec słów kilka, o naturze ich, o ich psychologii.

Napisał kiedyś Rimbaud wiersz, który dużo narobił hałasu, nabrał znacznego rozgłosu, a sława jego po dziś dzień przetrwała – wiersz o barwie samogłosek; w nim to o naturze tajemnej podformnej mówiąc orzekł, że np. *a* jest czarne, *e* białe, *i* różowe

itd. W praktyce formowania treści duchowej w słownym kształcie wygląda to tak, że wyrażając barwy czarne w naturze czy też stany psychiczne czarnego tonu należy słów zażywać o przewadze *a* – co też przecie już w słowie samym *czarny* się wyraża, w *noir*, *schwarz*; zaś w zestroju słownym tym bardziej nierefleksującą sadzowność potwierdzi np.: czarna wrona ponad lasem kracze.

W innym wymiarze trzeba tu też rzec o charakterze dźwięków gamy muzycznej – w czym przecież wiedno, że pewne tony są smutne, inne radosne, jedne ponure, inne dźwięczne i srebrne; nie rozwodząc się nad tą dziedziną spraw nie lada jakich, bo w podświadomej zakorzenionych glebie – można słuszny ten tu dezyderat wysunąć, że w ostateczności są to sprawy dość jednostronne i indywidualne w wyczuciu. Nic to! Indywidualność wszakże świadoma i konsekwentna to odrębność, to zaczyn stylu, to człon różnorodności, czyli wzbogacenie płaszczyzn życia, rozszerzenie i prężność – wszystko więc w porządku!!

A oto na cóż te przykłady? Miały to być tylko pobieżne zaznaczonym zobrazowaniem tego pewnika, że instrumentem głównym drukarza jest czcionka i czcionki tej krój (z barwą zespolony) oraz forma (wykres psychiczny), które składają się na żywą istotność tego tajemniczego symbolu utrwalającego przebyt ziemski ducha i jego niebiańskie tęsknoty czy infernalne upadki.

Tak więc dochodzimy do tego – przy czym najusilniej pragnę zaznaczyć, że nie buduję systematu, lecz w najogólniej zarysowanych konturach podaję to, co mnie najgłębiej w zakresie stronnicy drukowanej wzrusza – więc dochodzimy do tego, że podobnie jak samogłoski barwą przemawiają, jak dźwięki smutek czy radość rodzą, lub tęsknotę, która kolebie czuciem w takt rozgranych na Anioł Pański dzwonów wieczornych – tak też swoją fizjologię odrębną mają czcionki i mieć muszą, są bowiem wykonane przez człowieka, a człowiek to suma tradycji tysiącletnich łącznie z anamnezą pryncypów przedludzkiego istnienia, plus doświadczenie własnych przeżytych lat, plus dzień ustroju psychicznego, w którym właśnie tworzy z przeczuciem dalekich dosięgów epoki pozaludzkiej.

W tym wypadku, oczywiście, mowa wyłącznie o czcionce twórczej, natchnionej! Są tedy czcionki radosne i roześmiane cicho i dyskretnie, to znów gwarne i rozgłośnie, są czcionki taczające się ze śmiechu gwałtownego, są inne pokorne, uległe, inne znów dumne i pyszne, jeszcze inne smutne i zastygłe w bólu, przeraźliwe i makabryczne – ponure, martwe, zimne, opuszczone, dalekie, są groteskowe, upiorne, pajacowate – są słoneczne i północne, wiosenne i zimowe, ślepe i ostro widzące, głuche i o wyostrzonym słuchu, niemowne i gadatliwe, cnotliwe i grzeszne, rozpustne i wyuzdane – są czcionki wszelkie!

Nie kapryśnością dojrzenia poetyckiego powodowany mówię to! Bynajmniej! Pismo, dukt jego, a dziś drukarska formacja jego, ma swoją alchemię i czarodziejstwo, magię i mistykę: dziś może zastygłe w stereotypowości i martwocie pozornej bo chwilowej – dla widzącego przemawiają olbrzymią rozpiętością przemian od bełkotu pracownika, poprzez węzły i karby, klinowe cegły, hieroglify, symbolikę tarotową i zodiakalną, aż po szwabachę, antykwę, kursywę, Elzewir, Garamond, Walbaum czy mediawal – w literze każdej utajona jest, w literze i znaku pisarskim każdym, olbrzymia droga rozwoju myśli niebosiężnej człowieka, jak ból małży w perle, jak sen mroku

podziemnego w złocie – i oto te złote żyły tryumfalnego zmagania się człowieka z żywiołem wszelkim i przeciwieństwem – przebłyskują z każdej zadrukowanej stronicy – mniej lub więcej – wedle natury jej i myśli przewodniej palców człowieka, które je składały.

Zapytać pragniesz, bracie drukarzu: gdzie są te czcionki, o których, panie poeto, tak cudownie gwarzysz? Są! Jedne ułomne i niepełne jak wszelkie czyny ludzkie – to te rzeczywiste, istniejące – pośród których na pierwszy plan występują nie tyle te drukarskie, kasztowe, ile te przez artystę wnikliwego przygodnie dla jednej chwili w niekomplecie skomponowane: afisze, ogłoszenia, graficzne karty tytułowe i te czcionki drugie, pełne i krasą kwitnące, najpiękniejsze jak wszelkie marzenie: oczami ducha widziane, mową serc wołane – czcionki, które będą!!!

Tak czy owak – by powrócić do źródeł wywodów – dzień szczęsnej twórczości słoneczni się przed drukarzem, gdy oto otwór górnego lotu leży przed nim i namawia go do złożenia wedle miary i potrzeby wewnętrznej. A jeśli to poemat rozlewny, nizinny – czcionka twoja musi być płaska, o dalekim widnokręgu – a jeśli zaś górzysty wznosi dzieła – czcionka twoja musi być pagórkowata i rosnąca wzniosłość, i strzelista, turniasta, nadchmurna, bo ta tu jest tajemnica wszelka zamknięta, że drukarz materiałem swego kunsztu nie odtwarza, nie! Lecz tworzy poemat swój swoistym, sobie wyłącznie przynależnym procederem.

A tu przy tym słowie *tworzy* zatrzymajmy się na chwilę, aby mu spojrzeć w twarz trwożnie a pytająco i badawczo.

W dobie dzisiejszej wzmożonego uprzemysłowienia drukarstwa, gdy zamyślenie i cichą skupioną robotę pracowitego składacza i tłocznika, dbających o rezultat dostały i o jakość – przysłusza nieustanny rumor i rozgwar, i kłapanina tępa linotypów gałęziastych i rotacyjnych maszyn tworzących ilość – śmiałym twierdzeniem i odważnym zagadnieniem staje się toż drukarstwo pojmowane jako rzemiosło wyzwolone, jako sztuka stosowana! Ach! To już tak bardzo wiele! Znamy to! Wszyscy znamy! Znamy i nawet czasem, od święta, uznajemy! Lecz prawy stuprocentowy przedsiębiorca oficynowy spojrzy na takiego cudaka, co się typografem zwie i o formie jakościowej marzy.

A oto na dobitkę decydujący – chcę tu rzec, że pojęcie sztuki stosowanej w drukarstwie to rezygnacja ze znacznie dalszych i górniejszych ambicji, których twórcze ziszczenie leży w zakresie drukarza-twórcy.

Drukarstwo jest sztuką – drukarz jest artystą! Możliwe – i nie będę się o to sprzeczał, czy to *jest* – stało się już faktem dokonany! Owszem, gotów jestem sceptycznie stwierdzić, że to *jest* – ukrywa tylko w formie zbyt obcesowej pojęcie przyszłości: *będzie*.

Istotnie! Gdy papier, rozmiar, kolumna, czcionka w jej biologicznym i psychologicznym doborze – stanie się dla operującego tym materiałem – tym, czym pędzle i paleta, i farba dla malarza, czym glina, kamień, marmur, brąz dla rzeźbiarza, cegła, zaprawa murarska dla architekta, czym słowo dla poety, a dykcja i trafność przedzierzgnięcia się w obcą umysłowość i odczuwalność dla aktora – wtedy drukarz, pełen uświadomienia i samowiedzy – pełnym, twórczym, samoistnym będzie artystą, wypowiadającym na swój sposób dytyramb na cześć życia i jego przemian, będzie

artystą, twórcą, indywidualnością; do dziś sztuka drukarska kooperatywnym niejako przemawia językiem; wieki składają się na oblicze gotyckie książki czy na rokokowe u nas Grelowskie. Tu i tam wyblyska jednostka przełomowa – lecz to sporadyczność jeno, jeno wyjątek! Pełne, wiekami idącymi przygotowane uświadomienie twórcze zaprowadzi drukarza na tory osobowości i skupionego natchnienia w nieomyślnej formie stwarzającego książkę i arcyksiążkę. Stanie się też drukarz prawym, wolnym, a nie stosowanym – artystą, na równych prawach twórczych z kunsztem i majsterstwem wszelkim w tym znaczeniu finalnym, że będzie przemawiał swoją mową uczuć i swoją poezją myśli – tak nastąpi nieodrębne zbratanie poety i drukarza w jeden cech twórczo-odkrywczy. Będzie to okres przekreślenia przemysłu drukarskiego, który zostanie daleko poza twórczością wszelką jako zmechanizowana fabrykacja zadrukowanych arkuszy oraz przewyciężenie drukarstwa jako sztuki stosowanej – czym była dotychczas w swej formie najznamienitszej – rozpocznie się epoka tej – której nie było jeszcze: sztuki książki wyzwolonej i wyzwalającej – magią gwiazd zapisany firmament – owa gwieździsta księga wszechświata, oto wielka fuga finału symfonii drukarskiej!

Odpadną też wtedy dywagacje wszelkie, czy potrzebne są inicjały wzorzyste, czy ilustracje potrzebne lub konieczne, czy frontispis użyteczny – inicjałem stanie się incipit pierwszych słów rozdziałów, ilustracją wymowną i górną będzie kolumna żywa mową wewnętrzną czcionek, frontispisem – natchnienie typografa!

Mowa wewnętrzna czcionek! A oto że tych książek nie ma jeszcze! Ani Garamondy, ani Elzewiry, ani Walbaummy nic tu nie poradzą! Piękne to i szlachetne czcionki, lecz wyraz ich zastygły, choć czysty i spokojny – bezużyteczny prawie! Bo, aby się narodowej cechy melodia wypowiedzieć mogła – z ducha tajemnic tegoż narodu, z podłoża najgłębszego jego rasy wyrósć musi. I oto będzie na drodze stronicy polskiej i książki polskiej krok pierwszy i pierwszy zaczyn.

Nie zadowolą nas zapewne próby pierwsze, nie dadzą wyrazu pełnego i nieomylnego, bo też intelektualne dociekanie nic nie pomoże i nic nie wskóra – sprawa to zbożnej ekstazy i wielkiej improwizacji.

Tak stać się musi w Polsce i wszędzie gdzie indziej. Dopiero gdy u poszczególnych narodów ujawni się twórczy czyn w stworzeniu czcionki odrębnej, biologicznie koniecznej, rasowo pewnej, psychologicznie nieomyślnej – wtedy ze sprzęży krojów tych wykwitnie najwyższa forma ducha drukarskiego: czcionka wieczna – nią po raz pierwszy zostanie wydrukowana Ewangelii wielka nowina, w której treść z wykresem typograficznym stanie się jedną integralną całością niepodzielną i wieczną właśnie! Stanie się to wtedy, gdy jedyny uniwersalizm: jedna owczarnia i jeden Pasterz – stanie się ciałem!

Dziś przeżywamy – oczywiście – nie żadną bardzo krytyczną epokę – wszystkie epoki są jednakowo krytyczne – owszem, wzmożone zainteresowanie, wzrastające bractwa bibliofilne, chętność rozważań typograficznych oraz wzmożony popęd realizacyjny własnej czcionki wskazują na niezawodny rozwój troski o drukarstwo iście cechą rasowej rodzimości namaszczone – lecz – cokolwiek bądź by się powiedziało – przeżywamy, i to trzeba sobie w pełni uświadomić – zaledwie początki sztuki drukarskiej w Polsce. Nie mówię tego – zapewne! – z jakichś tetrycznych przyczyn i pesymistycznych przykwaszeń – nie warto mnie o to posądzać! Młodością książki polskiej

pełną szlachetnej ekspansji rozwoju raduję się głęboko! Pragnę jednakże zwrócić uwagę na sprawy, moim zdaniem, najważniejsze! A z najważniejszych najważniejsza jest: konieczność stworzenia własnej wizji książki polskiej, co może nastąpić jedynie przez odkrywczą kampanię w zdobyciu własnej psychologicznej protogenitury czcionki, i to w typie różnorodnym dającym się zastosować do różnorodności zadań drukarskich – przez nową kompozycję stronicy z baczną uwagą na odrębność rodzi-
mą, przez interwencję twórczego, całokształt zagadnień typograficznych ogarniają-
cego ducha, względnie przez gromadny wysiłek wielu uświadomionych indywidual-
ności.

Drogą dotychczasową pójść nie można, nie ujdzie nią daleko! Ani zasób doświadczeń Szarfenbergów, Unglerów, Wierzbietów zadowolić nas zdoła, ani Grel nam wystarczyć może, ani supraślskie czy bodaj wadowickie straganowe druki pouczyć mogą. Nie możemy też skończyć podróży na szlachetnych oazach wysiłków Łazar-
skich, Anczyców, Telców czy Kuglinów – stąd się właśnie droga poczyną dopiero! Książka Wyspiańskiego wytrysła i zalśniła zaledwie jedną falą wielkiego morza
możliwości – symetrycznością i wzniosłą prostotą układu; druki straganowe posłu-
żyły tu i tam do odkryć prymitywizmu układu – lecz na tym i nie koniec. Powrót do
wzorów kopialnych rękopisów przedinkunabułowych zamknął się wielkim dziełem
Ruskina i Morrisa! Pozostaje jedno: praca nad zerwaniem z całym dotychczasowym
szablonem z jednej strony, z drugiej praca od podstaw idąca, od biologicznej formy
załączkowej ku psychologicznemu podejściu do sprawy graficznego wykresu.

I oto ostateczny cel mego doraźnego przemówienia: cześć przeszłości i teraźniej-
szości drukarstwa, chwała polskiej książki przyszłości!

Z wszelkich dziedzin dokumentalności umysłu i uczucia człowieka – książka
najsilniej, najtrwalej i najistotniej odtwarza oblicze epoki: może i ona jedyna! Zespo-
lenie wielkiej treści z wielką formą oto najwyższe zagadnienie drukarskie! Wykona
zadanie jedności – wielki idący drukarz!! Szczęśliwi bibliofile! Miłośnicy książek –
przybliżający podniesienie ducha drukarstwa. „Szczęśliwi! Bo ten jest najszczęśliwszy
z ludzi, któremu nic zapalu do książek nie studzi; a przedsię ten, co w własne wgłębiw-
szy się wewnątrz, uczuje naraz twórcze siły przenajświętsze i sam stworzywszy księgę,
pokornie ją złoży u stóp swojego Stwórcy, na podnózek Boży!”

AMDG

Tekst opracowano na podstawie wydania:

Emil Zegadłowicz, *Gawęda poety z typografem*, Poznań 1929,

<http://www.digitalsilesia.eu/dlibra/doccontent?id=7543>

[dostęp 3 marca 2013].